

NUMER 4
IX-X. 98
Cena 50gr
Nakład 150

GEOS LICZNI

NIEREGULARNIK I LONIA



Janusz Skolmowski


KR 1

Opiekun: pani prof. Anna Bueko


Redakcja: Katarzyna Jękal, Katarzyna
Nitkowska, Katarzyna Kudyba,
Magda Wysocka, Agata Szulc,
Katarzyna Sowa, Emilia
Kozytkowska, Ola Mzoczkowska
Agnieszka Wysocka

Grafika → Izabella Klimek, Madzia Piotrowska,
Joaska Śledziowska
+m.



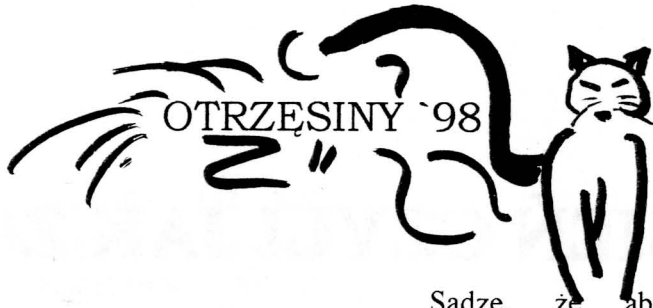


Wydawałoby się, że będzie to wielkie wydarzenie. Dwie zdolne, autorskie klasy przygotowywały program na ten dzień ... Powoli, powoli ! najpierw były przecież przedstawienia pierwszaków.



No cóż !? Były , oczywiście, wyróżniające się i nawet ciekawe (jak np. klasa I C) przedstawienia, jednak ogólnie – NIC SZCZEGÓLNEGO. Zdziwiło mnie (i z tego co wiem nie tylko mnie), że przedstawienia te nie miały nic wspólnego z otrząsaniem. Zazwyczaj „KOTY” przygotowywały coś w rodzaju odwetu za „znęcanie się” nad nimi. W tym roku jednak - niczego takiego nie było. Nowatorskie podejście ? Chyba nie, bo prawie wszystko, co przedstawiły pierwszaki, już kiedyś było. Tylko w innej „ODWETOWEJ” formie. Nie będę pisała o scenie każdej z poszczególnych klas, ponieważ uważam, że nie ma o czym pisać. Nie da się jednak pominąć klasy I F ... Coś nadzwyczajnego ! Szczyt pomysłowości i ... LIZUSOSTWA ! W końcu nie każdy potrafi wyjść na scenę i powiedzieć: „WYBIERAM JEDYNKĘ” (to znaczy I LO – cha, cha, cha). I co? I koniec, moi mili.

Przejdźmy więc do części głównej otrząsin. Niestety, zawiodłam się. Dekoracje, stroje – wszystko ładnie pięknie, ale samo przedstawienie ... Parę dobrych tekstów i jako tako dowcipnych scenek, ale jak na klasy autorskie, to się nie przepracowali. Przedstawienie było krótkie (ZBYT krótkie) i niedopracowane. Tango, które miało chyba być gwoździem programu, nie było zbyt imponujące. Odańczone bez werwy i zapału. Widać było, że tancerze są spięci. Entuzjazm na sali wywołała Ewa Szok swoim tańcem (NAJGŁOŚNIEJ bili brawa chłopcy). W końcu nie co dzień mamy okazję oglądać bieliznę najzgrabniejszej dziewczyny w szkole. Poza tym – nic się nie działo.



Sądzę, że aby przedstawienie odniosło sukces, należało lepiej przygotować głosy. Prawie nic nie było słychać. Na szczęście (moje) siedziałam blisko sceny i wszystko rozumiałam. To taka uwaga na przyszły rok.

Teraz przejdźmy do otrząsania. Za dużo pierwszaków, otrząsających. Nic nie było widać ani słychać. Oprócz „grającej szafy” (koty śpiewały), jedzenia zupki i przysięgi-pasowania na prawowitych uczniów "ELYTARNEGO LYCEUM ŚREDNIOKSZTAŁCĄCEGO". Niewiele stracili ci, którzy nie obejrzel tegorocznych otrząsin.

No i w końcu dyskoteka (KONCERT). I któż nam przygrywał ? Oczywiście SNAKECHARMERS ! Tak się jakoś przykro składa, że nie mogę wydać żadnej zbyt przychylniej opinii. Oj, chłopcy! Słyszałam lepsze (DUŻO LEPSZE) wasze występy. Tym razem nasi artyści nie popisali się. Dobra muzyka wykonana w złym stylu. Zupełnie zszokowana byłam po wysłuchaniu piosenki Czesława Niemena „Sen o Warszawie” w wykonaniu „ZAKLINACZY WĘŻY”. Wycie i rzępolenie. Mimo tego wszystkiego kotom – a w zasadzie kotkom – zespół najwyraźniej się spodobał. Dowodem tego były gromkie brawa.

Jak mogę podsumować otrząsiny '98 ? Nie było to nic zaskakującego i niepowtarzalnego, ale bawiłam się dobrze (jak i większość obecnych).

Pozostaje mi tylko wyrazić nadzieję, że następne przedstawienia klasy IV E i III E będą bardziej udane.

Marta



JESIEŃ CZYLI JAK ZOSTAĆ CIERPIĄCYM INTELEKTUALISTĄ

Szanowni Koledzy, szanowne Koleżanki!

Jesień idzie, a jesienią, jak zapewne wiecie, mało komu jest dobrze. Organizmy dostrajają nam się do pogody. RMF podaje → w Tatrach wieje halny, prószy śnieg, a nawet ryczą jelenie. Słucham i się dostrajam. Już niewiele mi brakuje do pójścia śladem tych jeleni. Na wybrzeżu też wiatr, morze szaleje, sztorm za sztormem. Więc dostrajam się na nowo. Zapominam o jeleniach, ech, cóż jelenie wobec moich myśli, co jak fale rozbijające się o skały, emocje wzburzone aż strach, a ja cała niczym bałwan morski, który... Eee, co mówię. A ja cała niczym... niczym syrena morska... Tak, właśnie. Syrena morska.

No nic.

Kochani, są dwa sposoby na przetrwanie jesieni. Pierwszy: dać się jej, drugi: nie dać. Pierwszy jest względnie łatwy w realizacji, wystarczy mianowicie popaść w depresję. Jako specjalistka od po padania mogę Wam udzielić kilku koleżeńskich rad. Przede wszystkim znajdźcie sobie jakiś nieosiągalny obiekt westchnień. Osiągalny też się nada, ale tylko pod warunkiem, że zrobicie wszystko, aby was porzucił. Kiedy już Was (obiekt) porzuci, macie idealny powód do popadnięcia w depresję.

Teraz trzeba już tylko dopracować szczegóły natury technicznej. Wyrazistości naszemu cierpieniu na pewno nada ubiór w kolorze czarnym, jak również nie myte od dwóch tygodni

włosy (każdy normalny człowiek wie, że w obliczu niespełnionej miłości nie pamięta się o higienie) i błędne spojrzenie podkrążonych oczu (*jeżeli naprawdę nie możecie nie spać, to przynajmniej się nieprawidłowo odżywiajcie i nie wietrzcie broń Boże pokoju*). Ważny jest również wyraz twarzy a la Johny Depp w „Truposzu”. Możecie też na przykład, śladem w/w a tora, zbierać zasuszone owady. Na dobry początek może być mucha; Każdy wierzy w wasze załamanie nerwowe.

Dobrze też czasami przydzwigać do szkoły „Albo, albo” Kierkegaarda (nie krzycie się, ja mam gorzej, bo w dwóch tomach) lub inne dzieło egzystencjalnego twórcy, i nosić toto, przyciśnięte miłość nie do piersi → ale tak, żeby każdy widział tytuł. Efekt murowany.

Co jeszcze?...

Hm. Muzyka też jest istotna. Jeżeli słuchacie szlagierów typu „Wake up, little Suzie” czy „Małgośka” → natychmiast przestańcie. Depresja? Przedstaw się na KAT-a, droga Koleżanko, drogi Kolego. Pozawodzą ci o „dziewicy krwi” porozlewanej „na płytkach grobowca”, ewentualnie o jakichś cierniach zła czy demonach piekiel, Ty zaś sugestywnie potrząśniesz włosami i przewrócisz gałkami oczu → kilka takich numerów, a przyrzekam ci to z ręką na sercu, sam /a uwierzysz w swój psychiczny dół i zaczniesz pisać wiersze a la Baudelaire.

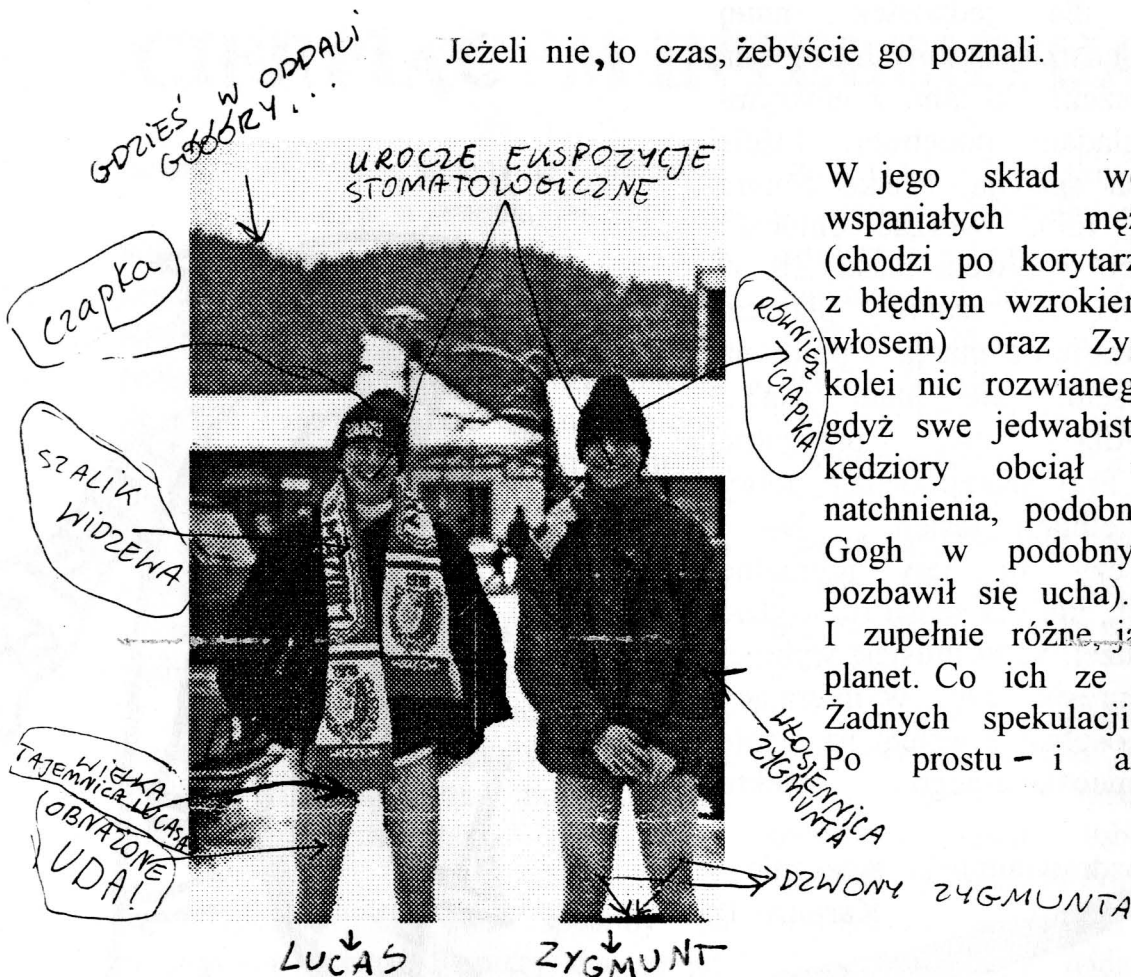
Drugi sposób nie jest już tak ciekawy, wprost przeciwnie, trywialny, przeznaczony dla jednostek mniej twórczych. Jednostka taka myśli sobie na przykład: „Deszcz? Co tam, z mokrymi włosami wyglądam ponętniej! Liście spadają? Niech spadają, Matka Natura wiedziała, co robi, tworząc chlorofil zamierający pod wpływem czasu. Zi o? Świetnie, założę ten szalowy płaszcz, który wisi w szafie od marca. I pójdę na spacer. Z psem. Nie mam psa?... Pożyczę! Albo nie, przygarne bezpieczeństwa. Przy okazji będzie dobry uczynek. Uwielbiam jesień!!!” No i powiedzcie: czy to jest normalne podejście?! Ech, nie ma sensu rozwodzić się nad tym dłużej. Sami musicie wybrać: klasyczna depresja czy wymierający optymizm. Ja osobiście jestem na etapie szukania nieosiągalnego obiektu westchnień.

Pozdrawiam was serdecznie –
Karolina J.



Czy znacie zespół o uroczej nazwie „Poleegoon”?

Jeżeli nie, to czas, żebyście go poznali.



W jego skład wchodzi dwóch wspaniałych mężczyzn: Lucas (chodzi po korytarzach szkolnych z błędnym wzrokiem i rozwianym włosom) oraz Zygmunt (on z kolei nic rozwianego nie posiada, gdyż swe jedwabiste kruczoczarne kędziory obciął w przypiływie natchnienia, podobnie jak Van Gogh w podobnym przypiływie pozbawił się ucha). Ciekawe typy. I zupełnie różne, jakby z innych planet. Co ich ze sobą łączy ??? Żadnych spekulacji moi drodzy. Po prostu - i aż - MUZYKA.

K: Przedstawcie się, chłopcy, czytelnikom „Głosu Ucznia”. Co powinni o was wiedzieć?

L: Nie jestem z Łomży (tu dramatyczna pauza). Nie urodziłem się w Łomży, rodzice mnie tu przywieźli, kiedy miałem dwa lata. Jestem w I LO w Łomży.

K: Życie jak z „Dynastii”?

L: Taki los.

K: A ty, Zygmunt?

Z: Eee...eee

K: Jak rozpoczęliście proces kreowania swoich muzycznych tożsamości?

Z: Aaa...To już rozpoczęliśmy?

K: A nie?

Z: Hm. A więc, nasz proces...kreowania...

K: ...swoich muzycznych tożsamości...

Z: ...swoich muzycznych tożsamości... Proces ten w każdym razie rozpoczął się od pierwszej sesji nagraniowej w lutym 1997 roku.

K: Padał śnieżek, padał...

Z: Właśnie, padał, a my spotkaliśmy się w ferie, żeby nagrać pierwszą płytę.

K: A tytuł tejże płyty?

L: „Trójkąty”.

K: Na czym polega specyfika waszej twórczości ?

L: O!... Na wielu rzeczach.

K: Czyżby ?

L: Oczywiście, najważniejsze jest studio nagraniowe, nagrywamy zawsze u mnie, w komfortowych warunkach....

K: Na strychu ?

L: Tak, mamy dwa studia: strychowe oraz pokojowe.

K: Specyfika miejsca sprzyja tworzeniu ?

L: Jasne. I w ogóle jest wspaniale. Pewien, obecny tu zresztą (Łukasz K.), osobnik, był na jednej z naszych sesji nagraniowych i...hm. Dostał szoku.

K: Termicznego? Czy też przeraziliście go wielkością swoich umysłów ?

L: O, zarówno wielkością umysłów, jak i potęgą głosów, a nawet sposobem nagrywania płyty.

K: Tzn., sposobem „na herbatkę Lipton” ?

L: No, ekspresowym - dwa kawalki w ciągu 5 godzin, następne cztery i pół godziny.

K: To się nazywa geniusz. Porażające. Zygmunt, wypowiedz się.

Z: Specyfika naszej twórczości, mówisz ? Och, czerpiemy inspiracje z wielu różnych dziedzin kultury - to jest ważne. Poza tym, atmosfera towarzysząca nagrywaniu i koncertom, działa bardzo mobilizująco.

L: Widzisz, najważniejsze to to, że coś potrafimy, potrafimy przecież sporo, gramy na instrumentach, tworzymy własną muzykę...

Z: Chcemy, żeby nasze teksty były w miarę optymistyczne, staramy się humorystycznie ująć tę stronę naszego życia, która akurat z humorem wspólnego ma niewiele. Ciemna część bytu, wszelkie brudy i także inne sprawy.

K: Mój Boże.

L: Ale większość naszych kawalków nie cieszy się ogromną popularnością, nie są bowiem nastawione na publikę, wprost przeciwnie, są antykomercyjne. Wiesz, miło jest stworzyć taką „piosenkę”, ale...

K: A więc są dwa rodzaje waszej twórczości, tak ? „Użytkowy”; ten ZUPEŁNIE INDYWIDUALNY ?

Z: Nie myśli się o czymś takim, kiedy kawałek powstaje. Zresztą, prawie wszystko zależy od słuchaczy - my nie możemy kontrolować tego, w jaki sposób oni to odbierają.

K: Słuchajcie - wasza dyskografia. Dorobek artystyczny. Pochwalcie się.

L: Pierwsza płyta „Trójkąty”, później płyta koncertowa „na żywo”, nagrana w Suchej Dolinie, następnie „Who’s DA BOSMAN „6-9/97”, nawet koszulki zrobiliśmy. I ostatni LP „Natural born devil” 6/92

Z: Możemy się pochwalić tym, że naszą koszulkę ma Titus, wokalista Acid Drinkers.

K: A tak prywatnie. Jak radzicie sobie z zaślepienymi waszymi wdziękami wielbicielkami ?

L: Ciężka sprawa, masz rację. Na szczęście, jestem dobry w bieganiu, to ważne, bo czasami nawet ciemne okulary nie pomagają i trzeba uciekać.

Z: Potrafię sobie radzić z tłumami ze względu na miłą aparycję wrodzony wdzięk. Nie uciekam.

K: Czy sława was zmieniła ?

Z: Nie sędę, trzymam się z dala od świateł reflektorów.

L: Sztuka dla sztuki. Staram się być artystą sam dla siebie.

K: Plany na przyszłość ?

L: Porządny koncert. I kolejna płyta.

K: Chcecie kogoś pozdrowić ?

L: Wiernych fanów, którzy zawsze przychodzą na nasze koncerty. Ogólnie tych, którzy akceptują to, co robimy.

Z: Chciałbym pozdrowić wszystkie dziewczyny, które są czytane, wiedzą, co się do nich mówi i myją zęby.

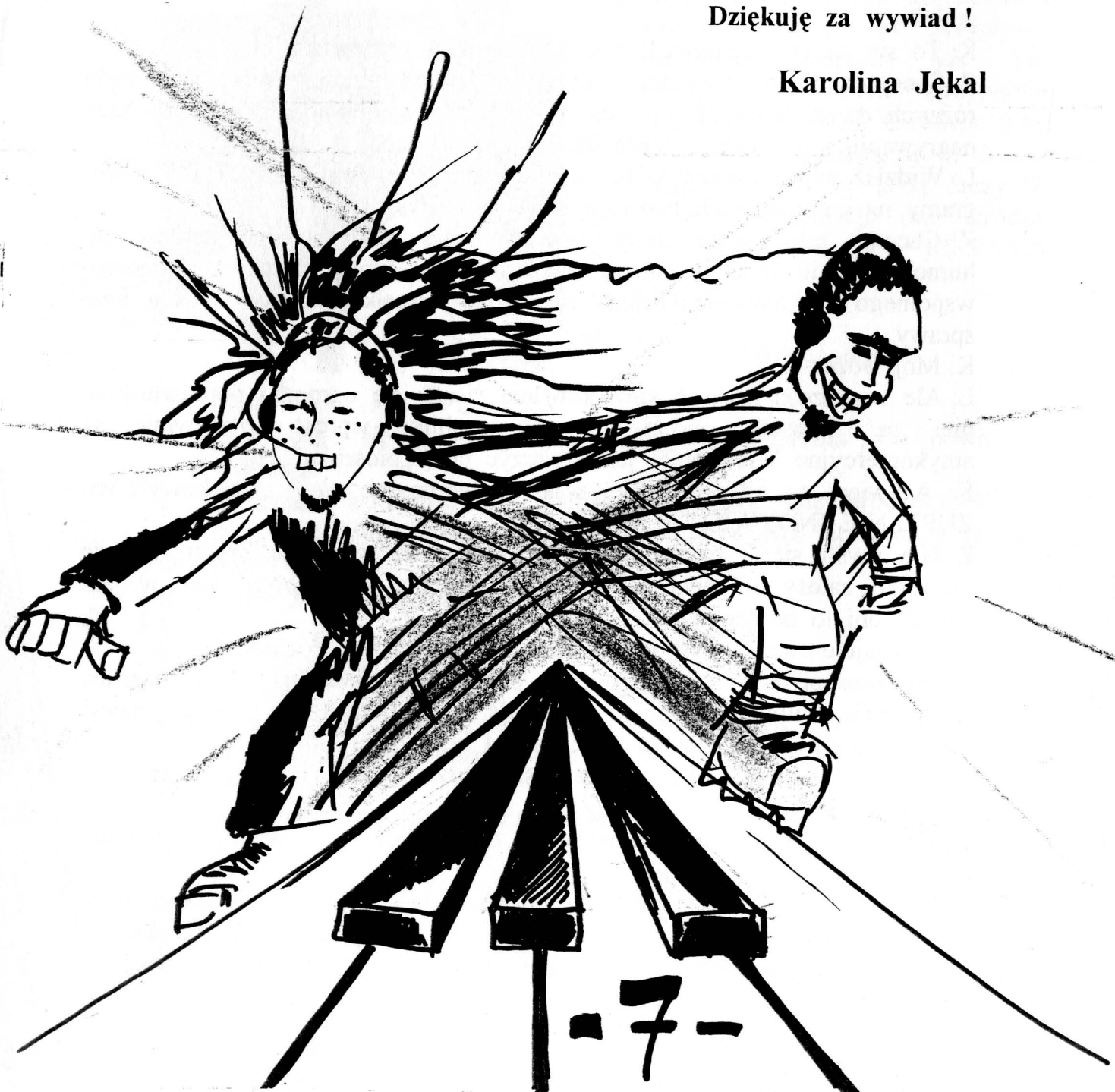
K: Wasz reprezentatywny kawałek ?

Z: „I wanna be a little piece of cake”.

K: Aha. Chcesz być małym kawałkiem ciasta. Życzę Ci tego z całego serca.

Dziękuję za wywiad !

Karolina Jękal



Jak zostać marszałkiem Sejmu ?

Jak każdy chyba zauważył, skończyły się wakacje. Nikt już nie wspomina wakacyjnych szaleństw, a tym bardziej miesięcy przed wakacjami. Dlatego też postanowiłam podjąć się zadania odświeżenia Wam pamięci, by zwrócić uwagę na coś, co pewnie umknęło wielu osobom, ale nie mnie. Wszyscy z pewnością wiedzą, że pierwszego czerwca obchodzony był Międzynarodowy Dzień Dziecka. Wiele osób kojarzy ten dzień także obradami parlamentu dzieci i młodzieży. Niewielu jednak wie, że w tym roku marszałkiem owego sejmiku była Renata Mieńkowska z obecnej klasy IV naszej szkoły. Jak nim została ? To bardzo proste. Napisała pracę pisemną na jeden z trzech tematów, które co roku podawane są do wiadomości publicznej za pośrednictwem mediów. W tym roku Renata pisała na temat: "Polska moją ojczyzną, Europa wspólnym domem." Jej praca została zakwalifikowana wraz z czterystu sześćdziesięcioma innymi. Poza tym Renata, biorąca po raz trzeci udział w tej imprezie, weszła w skład jednej z trzech komisji opracowujących projekty ustaw na obrady sejmiku. Każda z grup pracowała oddzielnie omawiając szczegóły projektów, musiała też wyznaczyć przewodniczącego komisji oraz marszałka. Właśnie Renacie udało się zrobić najlepsze wrażenie, dlatego też została jednym z trzech marszałków. "Pani marszałek" miała

szczęście otwierać i jako pierwsza prowadzić obrady sejmiku. Miała też okazję porozmawiać z p. Czarneckim, byłym przewodniczącym komisji Integracji Europejskiej, mogła też poznać premiera Jerzego Buzka. Niezbyt miło wspomina jednak spotkanie młodych parlamentarzystów z ministrem edukacji narodowej, p. Handke, który potraktował ich lekceważąco, zbywając ich pytania ogólnikami. Wszyscy posłowie mieszkali w znanym z wszelkich wygód Hotelu Poselskim, w którym nie brakowało niczego, nawet specjalnych maszyn do czyszczenia obuwia. Marszałkowie sejmiku byli także gośćmi programu telewizyjnego "Kawa czy herbata", który to wydał im się sztuczny, byle jaki i mało dopracowany. Zupełnie inaczej wyglądało nagranie programu "Polityczne graffiti", do którego zaprosili Renatę dziennikarze RMF-u. Na planie panowała kameralna atmosfera, wszyscy byli doskonale przygotowani. Przygoda z polityką była dla Renaty z pewnością ciekawym doświadczeniem, chociaż żal się, że wysiłki prawie pięciuset młodych ludzi zmarnowane stworzeniem trzech projektów ustaw poszły na marne. Jest bowiem pewna, że wylądowały one w biurku jakiegoś urzędnika i nigdy więcej nie ujrzą światła dziennego, nie zostaną rozpatrzone. Ale na tym przecież polega polityka w Polsce ..

Kącik poetycki

Karolina Jękal

„Kolysanka dla kotów dachowców miasta Zambrowa”

Na razie cicho
Cicho sza
Niech nie dowiedzą się
Kloszardzi
Niech się domyślać tylko
Mogą
Gromadzę tiule pióra drwa
Niech nie dowiedzą się
Kloszardzi
Piec mego ciała twoje rece
Do czerwoności pragnie grzać
Kruchość spojrzenia i kontury
Jaźni malować możesz ty
Barwić je czernią syntetyczną
Zapachem mięsa mgły
Lub krwi
Na razie cicho
Cicho sza
Niech nie dowiedzą się
Kloszardzi
O tym, że cień ma moja
Kostka
Lewa i prawa
Środkowej brak
Niech nie dowiedzą się
Kloszardzi
Jeszcze ~~nie~~ teraz
Cicho sza

Agnieszka Wysocka

Strącony wiatrem liść
Robi obrót
Salto
Śrubę
I daje nurka
W kałużę
Piękne to było
Miałby szansę na medal
Szkoda, że ma tylko jeden skok w życiu
I nie słyszy
Oklasków

Karolina Jękal
„O odpieraniu argumentów”

Nie chcę Cię stwarzać
Jak tworzy się filie uniwersytetów
Czy pokątne teorie na temat
Człowieczeństwa

Nie chcę Cię produkować
Jak produkuje się gliniane dzbanuszki,
Ceramiczne miski
Na potrzeby duszących się
Wariatek

Nie chcę zawierać Cię w sobie
Jak pierwszą lepszą krwinkę czerwoną,
Wątrobę, jogurcik czy
Wstręt

Chciałabym czasem stanąć
Bliziutko
Tak blisko, że prawie boleśnie
Rozgrzać swą samotnością
Twoją samotność
I zasnąć na całe życie
Bez amenów i ciepłego mleka

Karolina Jękal
„Bluźnierczy” - ufoludkom i szczawianom wapnia

Ogłupia nas
Huk wystrzałów
Nakładamy na głowy
Thuste litery gazet
Kryjąc łysinę
Postępującą

Nadajemy zielone imiona chirupiac
Kości swych bliźnich
Spryskane
Pestycydami
Na porost

Nie wiemy co są inni
Jestesmy zainteresowani
Własnymi biologizmami

Płaszczyny obce nas
Nienawidzą
Kłócimy się o nie
Bezsprzecznie

Literatura nie-tylko-piękna

Mario Puzo - „Śmierć frajerom”

„Posłuchaj. Powiem ci prawdę o życiu mężczyzny. Powiem ci prawdę o jego miłości do kobiet. O tym, że nigdy nie pała do nich nienawiścią. Już pewnie myślisz, że jestem na złej drodze. Zostań ze mną. Uwierz mi - jestem mistrzem magii.”

Sławę Puzo przyniósł „Ojciec chrzestny”, lecz pierwszą przeczytaną przeze mnie książką jego autorstwa była właśnie „Śmierć frajerom”, skąd pochodzi powyższy cytat. Jest to opowieść o

jaskini hazardu - Los Angeles, gdzie gorączka wygranej ogarnia każdego, a jedynymi wartościami są pieniądze i władza. Przypadkowo do „gry” zostaje wciągnięty Merlyn - początkujący pisarz i ... nie będę przecież streszczać Wam całej akcji. Chodziło mi tylko o zachęcenie do sięgnięcia po tę książkę, bo naprawdę warto. Na koniec dodam jeszcze, że ja Puzo pokochałam za jego bezpośredniość i klasę, a także dlatego, iż nie każe trwać czytelnikowi w świecie złudzeń.

John Irving - „Świat według Garpa”

Ta książka jest jak dobre wino - musi minąć trochę czasu zanim doceni się jej prawdziwą wartość. Irving tym razem stworzył naprawdę bogatą galerię postaci. I tu także głównym bohaterem jest „niepublikowany” jeszcze pisarz S.T. Garp (zabawne, że pierwsze litery nie są inicjałami, lecz skrótem od Sierżanta Technicznego, ^{właśnie ten} stopień posiadał ojciec Garpa

- ale to już dla „wtajemniczonych”), który do życia i swojej twórczości podchodzi w sposób zabawny i wzruszający. Obiecuję, że nikt na pewno nie pożałuje tego, że „wkroczył” w świat Garpa, gdyż jest on bogaty w humor sytuacyjny, a przede wszystkim stworzony specjalnie dla nas.

J.S.

Stop - klatka

"Śniadanie u Tiffany'ego" reż. Blake Edwards, wyk. Audrey Hepburn, George Peppard, Mickey Rooney i in.

Jako gorąca wielbicielka wielkiego talentu i ogromnego serca niedawno zgasłej gwiazdy hollywoodzkiego kina, Audrey Hepburn, z wielką radością powitałam przypomnianą niedawno ekranizację minipowieści Trumana Capote'a, w której postać głównej bohaterki zagrała właśnie ona. Holly Golightly to czarująca dziewczyna z prowincji wiodąca w Nowym Jorku dość ekscentryczne życie. Wystarczy wspomnieć o szalonych przyjęciach, nocnych schadzkach i odwiedzaniu sąsiada w rozmaitych porach przez schody przeciwpożarowe. Panna Golightly to również wrażliwe "dzikie stworzenie" szukające swego miejsca na świecie. Gorąco polecam chociażby dla zobaczenia kostiumów zaprojektowanych przez Huberta de Givenchy oraz nagrodzonej Oscarem muzyki Henry'ego Manciniego.



"Siedem lat w Tybecie" reż. Jean - Jacques Annaud, wyk. Brad Pitt i in. Tego filmu nie trzeba polecać. Wspaniałe zdjęcia, cudowna muzyka ("Clair de Lune" Debussy'ego), słowem podróż w krainę buddyjskich wierzeń i mentalności, z której nikt nie powraca już taki sam. Jest to opowieść o człowieku pełnym nienawiści i pychy podążającym w Himalaje aby potwierdzić swą wielkość. Jednak na dachu świata wszystko się zmienia, zmienia się także on ...

Karolina Kudyba

Muzykaaaa!

„GODZILLA-THE ALBUM” – muzyka z bardzo głośnego ostatnio filmu, odgrzewającego fantastyczną historyjkę o wielkim, zmutowanym jaszczurze. Jeżeli ktoś nie trawi tego gatunku, niech nie zniechęca się do płyty bez poprzedniego przesłuchania jej dokładnie. Wszystkie kawałki są moim zdaniem bardzo dobrze dobrane. Na szczególną uwagę zasługuje „Come with me” - Jimmy Page, Puff Daddy i orkiestra stworzyli wspólnie 6 min. niezłej muzyki. Poza tym popisali się również Foo Fighters, Jamiroquai, Rage Against The Machine („No shelter”), Green Day i kilka innych, nieco mniej znanych, aczkolwiek nie odbiegających od poziomu wcześniej wspomnianych kapel. Mnie najbardziej podobał się „Undercover” Joey DeLuxe (brzmi trochę znajomo). Niezłe są również dwa soundtracki Davida Arnolda. Przy nich można się rzeczywiście bać.

„ORIGINAL SOUNDTRACK-DOBERMAN” - niezwykła, odlotowa ściezka dźwiękowa z psychodelicznego filmu. Muszę przyznać, że ta płyta wywarła na mnie niesamowite wrażenie. Trzeba jednak słuchać jej od początku i po kolei, ponieważ każdy kawałek wprowadza odpowiedni nastrój. Pierwszy, to zapowiedź całego albumu – zaproszenie do chaosu („Bienvenue dans le kaos” -130 uderzeń na minutę). „Mad Dog”, „Godzilla”, „Vivant” – francuskie tytuły przeplatają się z angielskimi, kolejność utworów jest zupełnie inna niż w filmie. A wszystko zgodnie z zapowiedzią – „Bienvenue dans le kaos”. 17 utworów jest autorstwa 5 Francuzów z grupy „Schyzomaniac” (sama nazwa mówi już o nich dużo). Jednak znalazł się na płycie również jeden z pierwszych hitów The Prodigy – „Voodoo People”. To zdecydowanie najlepszy numer wszechczasów na imprezy, na których ludzie naprawdę chcą tańczyć. Cały album to coś, czego nie można nie usłyszeć.

Madzia

„Podwójne dno”

Chciałabym wam dziś przybliżyć miejsce, gdzie życie posiało totalne spustoszenie, a okrutny los dotknął ludzi tak niesamowicie, iż dziwną rzeczą jest fakt, iż godzą się oni na tak nieludzką egzystencję. To obszar zupełnej klęski moralnej, gdzie ludzie kierują się tylko i wyłącznie prawem dżungli. Pomimo tak niehumanitarnych warunków, w jakich przyszło im żyć, pomimo ciągłych spięć między sobą wywołanych wycieńczeniem psychicznym, ta jedna tylko, stała myśl pozwala przeżyć każdy kolejny dzień. „Bo my jesteśmy Bundy, a Bundy nigdy się nie poddają”. No tak, już przez ten katastroficzny wstęp wiecie, jakie klimaty spotkacie (a tak w ogóle to gratuluję dotarcia do tego momentu, jesteście po prostu:

a) Extra

Al Bundy

Ojciec; odpowiedzialna głowa rodziny, człowiek o dobrym statusie społecznym, zamożny, kochający tatuś i mąż, rodzinny nacjonalista, opiekuńczy, troskliwy, długo by jeszcze wymieniać cechy, które za żadne skarby nie chcą przylgnąć do Ala. Bo Al: kocha wszystkich

b) masochistami

Wyboru dokonajcie sami. A wracając na Ziemię, pewna jestem, że niewielu jest śmiałków, którzy podjęli się opisać tę sodomę i gomorę, a ja podjęłam się nie chwając się zbyt. Zauważyłam, że wiele osób traktuje „Świat według Bundych” jako bezdenną głupotę i chciałabym zwrócić uwagę, że owszem, jest to głupota, ale (na Zeusa!) o podwójnym nie! I dlatego detektyw Kamam (czyli ja) zgodził się bezinteresownie wy badać, co w Bundych piszczy. Ażeby mieć już to za sobą dokonam krótkiej prezentacji członków tej zacnej dynastii (podkreślam krótko, aby się nie rozwodzić, bo nie ma nad czym, a w ogóle jest to: cytuję „Temat - woda”).

domowników na swój niecodzienny sposób, ale jest leniwy i zupełnie nieżyciowy (choć muszę przyznać, że pomimo wszystko codziennie rano, wytrwale ciągnie trepy na ten swój obuwniczy sklep i nawet przynosi do domu jakieś grosze (o przepraszam centy; centy - czytaj centy; cent \neq dolar [^] dolar = dolar). Do ulubionych zajęć Ala należy: wspomnianie pewnego meczu futbolowego, w którym zdobył aż cztery przyłożenia, oglądanie telewizyjnych seriali, blokowanie kanalizacji (sanitariatów) i gra w kręgle.

Peggy przyjechała do nas z U.S.A., jest matką, kobietą wyzwoloną w 100%, pomimo, iż urodziła dwójkę dzieci. Nigdy nie spoczął na niej obowiązek macierzyństwa (nie, nie babcia, ani teściowa wychowywała wnuki, o zgrozo!

Te bębny (czytaj: Kochane dzieciaczki) wychowywały się same!

Peggy naprawdę nie orientuje się, gdzie ma w domu kuchnię (nie uznaje jako kobieta wyzwolona potrzeby odżywiania) za to doskonale trafia do sypialni. Fascynują ją zakupy i wszelkiego rodzaju zabiegi kosmetyczne. Peggy oczywiście nie pracuje. Korzystając z występu w „Randce w ciemno” chciałaby pozdrowić swoją kochaną rodzinę. Koniec sceny II

Kelly Bundy

Kelly zwana Kluseczką jest blondynką, zgrabną, długonogą, ale głupią jak przysłowiowy but. Jej głupota często serio mnie dobija (rozbraja?), ale ogólnie Kelly da się lubić, bo to przecież taka wesoła dziewczyna, jak nieraz coś palnie to... żal serce ściska. Pasją Kluseczki jest wygrywanie konkursów piękności o różne tytuły np. Miss sera, Miss prażynek itede, itede; wytrwale trenuje kontakty międzyludzkie

Bud Bundy

Bud to zdolny dzięcioł, ale za bardzo zakompleksiony na tle stosunków z płcią przeciwną. Jego marzeniem jest być rozrywany przez panienki, dlatego od czasu do czasu przybiera pseudonimy Master B (czyt. Master Bi). To, że Bud tak dobrze się uczy, świadczy o tym, że nie został dotknięty za bardzo ujemnymi skutkami krzyżówki genetycznej Al-Peggy.

No tak, to rodzinka Bundy już w komplecie. Przyznam, że nie bawi mnie za bardzo opisywanie tego, do czego ci szurnięci ludzie są zdolni. Podam tylko na przystawkę dwa przykłady:

P1: W którymś odcinku Peggy, Kelly i Bud spakowali walizki i wynieśli się z domu, bo zabrakło papieru toaletowego dla ojca.

P2: Rodzina Bundy będąc w restauracji i chcąc wyjść bez opłacenia rachunku, sterroryzowała kelnerów wonną skarpetką Ala.

A teraz poważniej.

Pewnie zastanawiacie się dlaczego, po co i dla kogo wypisuję tu te bzdury. Chciałabym po prostu abyście przyjrzeni się z dystansu własnym rodzinom i sprawdzili czy nie występuje w nich symptom Bundych. Jeśli tak, to trzeba z tym walczyć i to jak najszybciej i jak najskuteczniej. Może przydałoby się trochę czułości i ciepła, które każdy z nas może z siebie wykrzesać i tym samym poprawić atmosferę domowego ogniska. Bądźcie pewni, że to właśnie my możemy zrobić najwięcej dla podtrzymania miłości w naszych domach. Dotarło?

Wszystko i nic o pani Krysi

Niedawno miałam okazję przeprowadzić wywiad z najpopularniejszą osobą ^{w naszym} liceum - z opiekunką naszych dóbr osobistych. Pani Krysia to pełna dobroci kobieta w kwiecie wieku - 42 lata, bez której pusto byłoby bardzo w naszej szkole. Każdy doskonale zna panią Krysię jako kobietę utrzymującą dyscyplinę w społeczności uczniowskiej, ale nie wszyscy orientują się w sekretach jej prywatności. Tak więc pani Krystyna nie żąda dużo od życia. Na pytanie o wymarzone wakacje odpowiedziała: "Wystarczyłaby mi cisza i spokój, ewentualnie miesięczny urlop na Mazurach". Ale naprawdę ciężko byłoby pani zrezygnować z codziennych obowiązków na rzecz odpoczynku, gdyż podobnie jak Irena Kwiatkowska, Krysia to stuprocentowa kobieta, która żadnej pracy się nie boi. Pracuje nieustannie od 18 roku życia. Pani Krysiu! Trochę luzu! Zainteresowania? "Kiedy mam czas, to lubię sobie popatrzeć i porozmawiać krzyżówki". Jak już zapewne większość z nas zauważyła, pani Krystynka lubi wypić kawę. Nie przywiązuje za to zbyt szczególnej wagi do muzyki - czasami jedynie słucha „ładnych melodii w radiu”. W pochmurne, zimowe dni pani Krysia absolutnie się nie leni. Nawet, kiedy jest zmęczona, nie odpoczywa. Po "przyjściu z roboty" najpierw trzeba przygotować obiad, posprzątać mieszkanie, pozmywać, w końcu syna zagonić do nauki i wyszykować do szkoły... Pani

Krystynka nie odczuwa potrzeby długiego spania, wstaje wcześniej rano, ponieważ, jak stwierdziła: "O nie! Nie lubię spać!" W przeciwieństwie do większości współczesnych kobiet "żandarmka" naszej szkoły nie pije kawy codziennie rano, gdyż, jak wywnioskowałam, spieszo jej do kochanych urwipołciów. Pani Krysia to kobitka - kocica. Jej ulubiony kolor to czerwony, gdyż wyzwała w niej dzikość, oraz niebieski, który uspokaja i łagodzi nerwy. Także, uczniu, strzeż się, kiedy ujrzysz kocicę w czerwieni, bo w kwaśne jabłko cię zamieni !!! A opinie uczniów na temat pani Krysi? Wyska: Pani Krysia jest super. Daria: Jest the best. Paweł: Pani Krysia jest fajna, utalentowana, tylko strasznie mocno bije i w ogóle to trochę się jej zawsze boję, zawsze jak wchodzę do szkoły, to rozglądam się, czy jej nie ma... Łukasz: Ja kocham panią Krysię. Ona jest w ogóle wspaniała, cudowna i piękna... A tu pani Krysia ze swoim charakterystycznym uśmiechem, nastawiona raczej bojowo: "Gdzie jest zmiana butów???" Wystraszony Łukasz: "I za to właśnie ją kocham". Z moich sondaży wynika, że inni uczniowie kochają panią Krysię za to, że krzyczy, że ma nową fryzurę, wspaniały głos, że ubiera się w szerokie spodnie, że jest pulchna i każdemu dobrze życzy. Mały: Pani Krysia to kobieta z charakterem i kocham ją za to, że dobrze sprząta. Same superlatywy. Dziękuję pani Krysi i uczniom naszej szkoły za wydatną pomoc w przygotowaniu artykułu.

Puchatek

KUBUSIOWA
PSZCZOŁA

Pamiętam wyraz twarzy mojej babci, jaki wywołał mój protest przeciwko zmianie kanału telewizyjnego z TVP1 na jakiś inny. Była niedziela. Dochodziła godzina 19 – czas dobranocki. Babcia, która uważała mnie do tej pory za osobę poważną, zaczęła w to wątpić, gdy zobaczyła, dlaczego tak upieram się przy programie pierwszym. O 19 telewizyjna „jedyńka” nadawała mojego ulubionego „Kubusia Puchatka”. Uwaga i zachłanność z jaką oglądałam dobranockę, wprawiły wszystkich w osłupienie. Moje kuzynki, obie młodsze o dobrych kilka lat, od dawna twierdziły, że nie oglądają wieczorynek, ponieważ nie są już dziećmi. Ja natomiast wpatrywałam się w telewizor i śmiałam się głośno ze słów, jakimi usiłowałam się wytłumaczyć Prosiaczek w dniu urodzin Klapouchego: „Wiesz, Klapouszku, niosłem dla ciebie balonik, ale po drodze przewróciłem się i...pękłem go”.

Moja przygoda rozpoczęła się na początku nauki w liceum, a więc 2 lata temu. Na początku spędzałam przed telewizorem każdy niedzielny wieczór, ale jedno spotkanie tygodniowo z moim ulubionym misiem wkrótce przestało mi wystarczać. Wygrzebałam więc wśród dzieciennych książeczek przeznaczonych do oddania sfatygowany egzemplarz „Kubusia Puchatka” autorstwa Alana Aleksandra Milne’a. Przeczytałam tę książkę już około 20 razy, a mimo to, ciągle wracam do niej, gdy mam zły humor. Moich znajomych nie dziwi już, że ni stąd ni zowąd zaczynam sobie nucić piosenkę z dobranocki. Niektórzy śpiewają razem ze mną. Dziś na półce z moimi ulubionymi książkami leżą także: „Szkoła menedżerów Kubusia Puchatka” – prezent od przyjaciela i „Słownik Kubusia Puchatka” prezent od mamy, która już się chyba pogodziła z tym, że ma córkę – maniaczkę.

Z tej pierwszej, można się dowiedzieć tego i owego o zarządzaniu. Do Stumilowego Lasu przybywa Nieznajomy i próbuje nauczyć tej trudnej sztuki jego mieszkańców. Z różnym skutkiem...

„Zarządzanie. – to takie długie słowo – zastanawiał się Puchatek. – Jedno z tych trudnych słów, których używa Sowa. Czy może ono oznaczać coś tak dobrego jak...mniem...miód?”

„Słownik...” to zbiór wszystkich słów i zwrotów, którymi posługuje się Kubus Puchatek i jego przyjaciele. Można go przeczytać od deski do deski, jak książkę, i popłakać się przy tym ze śmiechu. Dowiadujemy się, np., że Śniadanie to Jedno z Najciekawszych Wydarzeń w Życiu, a Świetny Złotywacz to zwierze zdolne nie tylko wspinać się na drzewa, ale również zlatywać z nich zdrów i cały. Słownik wyjaśnia także znaczenie tak tajemniczych słów jak Kapuhy: „Rozwiązanie – rzekł Królik – polega na tym, żebyśmy to wszyscy podpisali i przedstawili Krzysiovi. I wszyscy podpisali: Puchatek, Prosiaczek, Kapuhy (...);” objaśnia zasady gry zwanej Misie – Patysie i zapewnia, że Mjód to to samo co Miód tylko inaczej pisane. Możemy się także dowiedzieć, że słowa wypowiedane przez Tygrysy, gdy mają paszczę pełną żołądki, a chcą wyrazić opinię, że wypluwanie jedzenia powinno uchodzić za niestosowne, brzmią: „Y – ggy – hy – e – u – ią – o – ę – i”.

Z moich informacji wynika, że w sprzedaży jest jeszcze kilka pozycji, które powinien mieć w swojej biblioteczkę każdy szanujący się Puchatkolog bądź Puchatkoman:

- „Kubus Puchatek i rozwiązywanie problemów”
- „Kubus Puchatek i filozofowie”
- „Tao Kubusia Puchatka”
- „Te Prosiaczka”
- „Ćwicz razem z Kubusiem Puchatkiem”

A sad się wzięła ta szerząca się Puchatkomania? Myślę, że z tęsknoty za minionym dzieciństwem. Każdy młody człowiek w pewnym momencie dochodzi do wniosku, że bycie dorosłym to nie taka rewelacyjna sprawa i najchętniej wróciłby do przedszkola, zabaw i bez troski. Razem z Puchatkiem – Misiem o Bardzo Małym Rozumku przemierzamy Stumilowy Las świetnie się bawiąc, a jednocześnie ucząc się prostoduszności, dziecięcej wiary w zwycięstwo dobra nad złem i wrażliwości. Być może powrót do świata rzeczywistego jest szokiem, bo tu wszystko wygląda o wiele mniej różowo, ale odrobina infantylności na pewno pomoże w obronie przed cynizmem, wyrachowaniem i chciwością, które tym światem rządzą.

Obecnie widok licealisty czy nawet studenta z Kubusiem Puchatkiem w roli plecaka nikogo już chyba nie dziwi. W kioskach pojawił się magazyn „Kubuś Puchatek”, a w sklepach można kupić zeszyty, długopisy, piórniki i kolorowanki z sympatycznym niedźwiadkiem. Miś stał się nawet bohaterem audycji radiowej pt. „Klub Kubusia Puchatka” w radiu RMF FM nadawanej powszednie około godziny 15. Pluszowe misie zdominowały półki sklepów zabawkarskich, zaś ja sama 5-centymetrową figurkę przedstawiającą mojego ulubienca noszę na każdą klasówkę.

„Aż z radości krowa grucha,
Ryczyszczęła, kumka mucha,
A Puchatek w słońcu pucha,
Puch, puch, puch!”

Tego rodzaju wierszyki recytuję w wannie, a rano, przygotowując sobie kanapkę, śpiewam:

„Im bardziej pada śnieg,
Bim-bom
Im bardziej prószy śnieg,
Bim-bom
Tym bardziej sypie śnieg,
Bim-bom

Jak biały puch z poduszki.”

Mój młodszy brat spogląda na mnie z powątpieniem i znacząco puka się w czoło.

Nie rozumie, że to pomaga mi nabrać dystansu do świata i chroni przed wybuchami płaczu na widok tygodniowego rozkładu zajęć. I jeszcze jedno – nadal wierzę w czyste uczucia, np. przyjaźń. To byłoby trudne, gdybym sugerowała się jedynie tym, co oglądam codziennie na ulicach i czytam w gazetach. A Puchatek towarzyszyć mi będzie zawsze. Podobno we dwoje różniej.

AGNIESZKA
WYSOCKA



Antidotum na Strach



JOANNA ŚLEDZIENSKA

Ileż to razy zdarzyło się wam wracać późno samemu do domu? Pomyślcie tylko ... Ciemno ... Puste ulice (bowiem wszyscy rozsądni ludzie o takich godzinach wieczornych nie wychodzą ze swych przytulnych gniazdek). Wsłuchujesz się w odgłosy przejeżdżających nieopodal samochodów i w rytm wybijany przez własne stopy. Idziesz coraz szybciej i myślisz tylko o jednym: „Boże, proszę – niech ja cało dojdę do domu i niech żaden podejrzany typ się tu nie kręci!” Niestety – podejrzane, „kręcące się wokół typy” nie są rzadkością w dzisiejszym świecie. Jeśli tylko wyczujesz obecność niepowołanego osobnika, podświadomie przyspieszasz krok, a poziom twojej adrenaliny osiąga istne apogeum ... Mówiąc prościej umierasz ze strachu

Wszystkim, którzy lubią to uczucie poświęcam ten artykuł, który bynajmniej nie będzie zbiorem przeżyć wieczornych spacerowiczów, lecz „streszczeniem” książek – horrorów ściślej rzecz ujmując.

Zawsze tego typu książki uważałam za bajeczki na dobranoc dla niegrzecznych dzieci. Opowieści o duchach, czy o wampirach rzucającymi się z zębami na ludzi nie robiły na mnie większego wrażenia. Gdy więc przechodząc obok witryn księgarskich, zobaczyłam na wystawie horror pt. „Powrót żywych trupów” z nie wiadomo czym na okładce, postanowiłam wykluczyć horrory z mojej listy lektur pozaszkolnych.

Los jednak chciał, ażeby do rąk moich trafiła książka pt. „Bezsenność” Grahama Mastertona. Cóż mogę powiedzieć Chyba tylko tyle, że sama mogłabym ochrzcić się mianem bezsennej, ponieważ pozycja ta pochłonęła mnie natychmiast (bynajmniej nie była to lektura z serii „Powrót żywych trupów”).

Preludium do utworu stanowi dosyć brutalne morderstwo sędziego Sądu

Najwyższego U.S.A. Wszystko zaczyna się niewinnie – zwykły amerykański policjant rozpoczyna zwykłe amerykańskie śledztwo, podczas którego ujawniają się nadprzyrodzone aspekty sprawy. Wszystko zaprawione jest oczywiście odrobiną wysublimowanego humoru. Nie brakowało książce tego, o co się najbardziej obawiałam tzn. charakteru. Podczas czytania czuje się owy dreszczyk emocji, który jest wprost proporcjonalny do tragiczności zdarzeń opisywanych w lekturze. Książka wciąga czytelnika, zupełnie odrywając go od rzeczywistego świata.

Niestety, pan Masterton popadł z wiekiem lat w rutynę, w miarę poznawania jego nowych pozycji, horrory stawały się nie horrorami, lecz owymi bajeczkami, np. „Wojownicy nocy”. Skomentuję to w ten sposób – nie facytujcie się czytając książkę – wystarczy obejrzeć „Power Rangers” – otrzymacie produkt identyczny. Z pozycji oferowanych przez seksuologa Grahama warto przeczytać jedynie: „Wizerunek zła”, „Bezsenność”, „Głód”.

Bardziej ambitne oraz wartościowe książki piszą Stephen King, czy Dean Koontz. Znajdziecie w nich nie tylko opowieść o złu, lecz także o miłości, czy przyjaźni, o których to uczuciach pisarze wyrażają się z większą finezją niż wspomniany wyżej Masterton. „Maska” czy „Opiekunowie” są także lekturami z domieszka fantastyki, która przedstawiona w specyficzny sposób sprawia, że się boimy. Wystarczy tylko (koniecznie wieczorem, gdy jesteśmy sami w domu) usiąść w naszym ulubionym fotelu i popijając gorącą herbatkę „pożerać kosmate opowieści” ... Atrakcje gwarantowane.

L.

„PORTRET” → dzisiaj prof. Mirosława Dziekońskiego

- K** -Zaczynamy...
- MD** -Tak? (obustronny śmiech)
- K** -Pierwsze wrażenia dotyczące pobytu w naszej szkole - obiektywnie proszę.
- MD** -Obiektywnie?.. Hm, każde wrażenie jest subiektywne. I każdy człowiek patrzy na nie z punktu widzenia tego, co już wcześniej przeżył. Tak się składa, że miałem do czynienia z, powiedzmy, dość specyficzną młodzieżą. Tak więc - pierwsze wrażenie tutaj było bardzo pozytywne... Mimo tego, że młodzież - tak, jak wszędzie - lubi sobie porozmawiać, lubi się zająć czymś innym na lekcji - o tyle tutaj - jest troszeczkę inaczej. Ta młodzież myśli...
- K** -Dość subtelna różnica...
- MD** -Nie, po prostu: inaczej podchodzi do swojego istnienia w tej szkole.
- K** -Tzn. czy sądzi Pan, że ma na to wpływ opinia dotycząca „Liceum na Bernatowicza”, która krąży powszechnie w środowisku łomżyńskim?
- MD** -A tego nie wiem.
- K** -Ale czy w kreowaniu akurat Pana opinii - to stwierdzenie odegrało jakąś ważną rolę?
- MD** -Nie, absolutnie nie. Stykałem się z różnymi ludźmi. Notabene - ta szkoła, w której się uczyłem - szkoła średnia - też miała tą swoją renomę. Bez przerwy wpajano nam, że jest to jedna ze starszych szkół w Białymstoku, ma ona bogatą historię, itp. Zresztą - nosiliśmy wówczas specjalne mundurki, czapeczki - nie mówiąc już o tym, że nikt nie mógł być wpuszczony do szkoły bez tarczy na ramieniu... Wiadomo - tradycja miała swoje wymagania. Ale - dobra opinia - opinią - my o tej szkole wiedzieliśmy swoje. Tak więc - ja nie sądzę żebym opinię dotyczącą Waszej szkoły przekładał teraz „na swoje”, coś w stylu: „Aha! O! Liceum na Bernatowicza itd...” Owszem - jest tu specyficzna atmosfera i muszę szczerze powiedzieć, tak mi się wydaje, iż przynajmniej część nauczycieli żyje cały czas tą świadomością, że jest to szkoła z renomą, oni po prostu - czują tą inność.
- K** -Z tego, co zdążyłam zauważyć, szkołę średnią ukończył Pan w Białymstoku. Czy jest to dziełem przypadku, czy też Białystok jest może miejscem urodzenia, bądź też miastem „pokrewieństw rodzinnych”?
- MD** -Nie... (śmiech). Po prostu - to się bardzo fajnie zaczęło, ponieważ w szkole podstawowej bardzo interesowałem się lotnictwem i tego typu sprawami. Tak to już jest - chciałem być bardzo pilotem itd, itd. - ale się przestraszyłem testów sprawnościowych (strasznie!!!). Więc pomyślałem sobie wtedy: „No dobra - to może jakaś szkoła, która miałaby związek z lotnictwem. Więc pójdę sobie do technikum mechanicznego - a potem będę mógł zostać - powiedzmy: mechanikiem samolotowym.
- K** -„Zawsze w powietrzu”?
- MD** -No, coś takiego. W ogóle - w tym właśnie technikum mechanicznym nie było klasy, która miałaby specjalizację takiego „mechanika maszyn ogólnych, itd”. Były trzy oddziały - tzw. obróbka skrawaniem - szkoląca np. tokarzy itp., budowa maszyn, na której ja się uczyłem - o przepraszam - dokładnie się to

nazywało „technologia budowy maszyn” i w założeniu to miało być szkolenie kadry do biur konstrukcyjnych, do projektowania procesów technologicznych, wykonywania różnych części metalowych... (śmiech) A trzeci kierunek - to była „samochodówka” czyli, mechanik samochodowy - najbardziej popularny z resztą... Ja się na początku starałem o miejsce w tym właśnie „mechaniku samochodowym”. Zdałem egzaminy, ale nie zostałem przyjęty, więc przesunięto mnie na „budowę maszyn”, no i tak zostało.

K -A najmiłsze wspomnienie ze szkoły?

MD -Najmiłsze?

K -Yhm.

MD -Oj... (obustronny śmiech)

K -Sporo?

MD -Nie, najmiłsze? Ja wiem... Widzę teraz po was, jak mówicie: „Ta szkoła, eee, yyy, itd.”. Ja mówiłem tak samo za swoich czasów szkolnych kiedy się uczyłem. To mija. Ale - trudno jest mi teraz na przykład znaleźć jakieś szczególnie miłe, coś, co by tak naprawdę utkwiło mi w pamięci. Ale szkoła ogólnie - jako taka - myślę, że była fajna. Wybitny urok miało np. omijanie różnych zakazów itd. - ale omijanie - nie w jakiś bezczelny sposób. Myśmy to potrafili bardzo fajnie zrobić - nota bene - „pod płaszczykiem”, powiedzmy nawet zgody dyrektora szkoły - np. Już kiedy byliśmy w piątej klasie - przez 5 lat nie byliśmy nigdy na żadnej wycieczce. A, że dyrektor, który był w stanie nas zwalniać z lekcji - opiekował się m.in. orkiestrą szkolną, dlatego też 11 osób z mojej klasy (na 24) należało (dziwnym zbiegiem okoliczności) do orkiestry. Więc - wysyłaliśmy orkiestrantów do dyrektora po to, ażeby uzyskać zgodę na wyjście do kina. Dyrektor oczywiście na to: „Nie, absolutnie nie będę zwalniał”, ale nasze argumenty okazały się być silniejsze. Potem się „nagle tak złożyło”, że jeśli tylko przychodził piątek i np. 2 ostatnie lekcje mieliśmy taki przedmiot jak technologia budowy maszyn - to wtedy (wcale nie przesadzam) - ale przez ok. 6 tyg. nas nie było - namiętnie do kina chodziliśmy. I pamiętam, że po tych 6-ciu tygodniach - przyszliśmy do klasy, usiedliśmy w ławkach i czekamy. Wchodzi profesor i mówi do nas: „O, kinomani...”. Ale nie powiem, żeby to było jedno z moich najmiłszych wspomnień, może - jedno z tych najsmieszniejszych. Bo w ogóle - całą szkołę - bardzo miło wspominam. Na marginesie - dwa lata temu, kiedy byłem w Białymstoku, znalazłem trochę czasu (którego ciągle brakuje i brakuje) i odwiedziłem „moją szkołę”. No i tak się trochę lezka zakręciła, bo nawet zobaczyłem, że gazetki ścienne w gablotach były takie same... (śmiech raz jeszcze).

K -Dobrze. Szkoła mechaniczna - a co się stało, że j. angielski - nagle?

MD -Najpierw jeszcze była HISTORIA!

K -Ale ukończone studia, czy przerwane?

MD -Ukończone!

K -Czyżbym więc rozmawiała z magistrem historii?

MD -Tak

K -(śmiech)...

MD -Tak, historię zakończyłem... (tu głębokie westchnienie). No i cóż, i miałem potem taką możliwość tzw. wyjazdu do Anglii. Konkretnie zaprosił mnie tam krewny mojej mamy, który jest ponadto żołnierzem Armii Andersa. Cóż - też miał po prostu bardzo barwny żywot - najpierw był wcielony do armii radzieckiej (czerwonej), potem zdezerterował aby

- dostać się do Armii Andersa, także bodaj przez 6 tygodni czy przez dwa miesiące był dezertorem, musiał się ukrywać zanim tam dotarł... Z Armią Andersa przeszedł cały szlak, we Włoszech spotkał swoją żonę, Włoszkę, następnie przenieśli się do Anglii. I bodaj w 94 roku, zaraz po obronie pracy magisterskiej pojechałem do Anglii. Byłem tam przez ponad rok - i jak to Polak - uczyłem się w szkole językowej oraz pracowałem. Rano - była szkoła, po południu - praca i wracało się do domu - powiedzmy o drugiej - trzeciej rano, o ósmej - pobudka - i znowu kołowrotek.
- K** -Ale czy było coś takiego w brytyjskim stylu co chciałby pan na stałe przenieść do Polski?
- MD** -Z brytyjskiego?
- K** -Yhm
- MD** -Chciałbym przenieść do Polski atmosferę angielskich pubów...
- K+MD** -(obustronny śmiech)
- MD** -Nie dlatego, że serwują tam piwo - broń Boże! Ale - naprawdę każdy pub jest inny. Ma swoją własną atmosferę i czuje się, że „coś wisi w powietrzu”, naprawdę. Style? - przeróżne. A to np. pub gdzie stoliki są niskie, fotele i kanapy są tak miękkie, że się człowiek w nich „zapada”, albo np. pub, w którym dekoracją jest cały zestaw plakatów, powiedzmy - z lat 50-tych, 40-tych, wisi tam np. stary model samolotu (tu ckliwie spojrzenie ku wyżynom...). Naprawdę cudowne atmosfery! Bądź też - pub o którym się mówi, że podobno Dickens tam sobie pijał piwo, pub nad Tamizą w pobliżu Tower Bridge - po prostu -gołe ściany, goła cegła i drewniany prosty wystrój...
- K** -Ok. Zostawmy na chwilę ten temat. Jeżeli mogę na chwilę powrócić do czasów studenckich, to pańska uczelnia znajdowała się w mieście pod nazwą...
- MD** -Białystok!
- K** -Białystok?
- MD** -No pewnie... Gdzież mi było lepiej? Nie, szczerze mówiąc - zdecydowały o tym kwestie finansowe. Uogólniając w Białymstoku było taniej...
- K** -A teraz...
- MD** -Yhm?
- K** -... Pytanie dotyczące brytyjskich pizzerii... Z tego co się dowiedziałam...
- MD** -Konkretnie jednej (śmiech szczerzy)
- K** -?
- MD** -Nazywała się „Perfect Pizza”
- K** -A czy teraz ma pan jakąś głęboko zakorzoną awersję do pizzy?
- MD** -Nie... Ale muszę teraz powiedzieć (może to zabrmi na zasadzie: każda liszka swój ogonek chwali), że jeszcze nie jadłem tak dobrej pizzy, jak tam (u siebie w pizzerii). Ale całą tajemnicą pizzy jest nic innego jak tylko ciasto...
- K** -I to mówi specjalista w dziedzinie kuchni włoskiej...
- MD** -I właśnie do dzisiaj żałuję, że nie mam przepisu na tamte ciasto. Tak w ogóle - to była pizzeria, która działała na czas. Klient, który dzwonił nie łączył się bezpośrednio z nami, tylko dzwonił do tzw. call-center no i tam telefonistki rozdzielały zamówienia w stylu: „Ten adres jest bliżej tego sklepu, tamten bliżej innego, itd., itd...”. W każdym razie - z któregośkolwiek miejsca w Londynie taki człowiek by nie dzwonił - miał gwarancję, że w ciągu pół godziny dostanie gorącą pizzę do domu. Nie mogliśmy więc sobie pozwolić na to, że np. czekamy aż ciasto tam wyrośnie itp. - tym problemem zajmowała się duża wytwórnia,
- która specjalnie dla tych wszystkich sklepów przygotowywała gotowe, zamrożone już kawałki ciasta. I to się potem tak orientacyjnie liczyło np. - ile potrzebne jest na dany wieczór, następnie wykladało się ciasto z zamrażarki, potem 15 minut na wyrób pizzy i kolejne 15 na jej dowóz.
- K** -Ale z tym przepisem - to przecież jeszcze nic straconego...
- MD** -Nie... Kłopot tkwi w tym, że ja tam nie chcę już jechać.
- K** -A jednak...
- MD** -No, tak. Ja nie chcę tam wracać ponieważ nie jest normalny kraj, w którym ludzie jeżdżą po lewej stronie jezdni...
- K+MD** -(śmiech)
- MD** -A poza tym - w związku z moją pracą - miałem też kilka takich nieprzyjemnych incydentów - a to napad - dwa razy - cóż - ktoś sobie zobaczył, że nadjeżdża taki pizza-men i... Ale były także momenty sympatyczne i śmiechu co nie miara. Jednak bywało i tak, że gdyby ktoś nagle podstawił mi autobus do Polski, powiedział - „Chcesz to możesz jechać.”, to bym się nawet chwili nie wahał... Aczkolwiek - było co było - a było nawet potrzebne. Raz - przydał się tzw. język (złożyłem tam egzamin CAE) - a potem? Wróciłem!!! (z kolejnym uśmiechem na twarzy)
- K** -A propos śmiechu... Specyficzne poczucie humoru „Bajki dla potłuczonych”, Monty Python - to wpływ brytyjskiego stylu życia, czy tak po prostu?
- MD** -No, tak. Ja w ogóle stwierdziłem, że znam jako-tako angielski, kiedy zacząłem rozumieć angielskie żarty, pojawiające się w tamtejszej telewizji. A poczucie humoru? No, nie wiem. jakoś nigdy nie byłem człowiekiem, który potrafił tylko „grzecznie siedzieć, i poważnie rozmawiać” - owszem, na to też jest czas. Ale nigdy nie lubiłem siedzieć beczynn timer, tylko milczeć itp. Lubię „coś tam czasami rzucić”. A, że żarty są różne, czasami sobie zadaje pytanie - „czy przypadkiem z czymś nie przesadziłem”. No bo każdy - też ma swoje poczucie humoru (...). Trudno tutaj mówić o tym, że jestem przekonany, iż wszystkie moje żarty się podobają. Nie, absolutnie. Zresztą są ludzie którzy lubią, powiedzmy, - bardziej pikantne żarty...
- K** -Jak ładnie ujęte...
- MD** -No... (obustronny śmiech). A jak miałem to ująć?
- K** -OK. Jest pan elokwentny - punkt (śmiech ciąg dalszy).
- MD** -Tak sądzisz (ze śmiechem i powątpiewaniem...)?
- K** -A czemu nie?
- MD** -Dobra. Jestem (śmiech, raz jeszcze).
- K** -Wróćmy do codzienności. Styl życia/ bycia. Z tego co zdążyłam zauważyć w trakcie lekcji, jest pan osoba która preferuje (choć nie jestem do końca pewna) tzw. amerykański styl życia i nauczania w jednym. Otwartość, dowcipność - podstawy do „posądenia” Pana o tzw. „układ partnerski” (przynajmniej takie to sprawiło wrażenie...). Ale czy zachowanie to jest celowe, czy też wynika z typu pańskiej osobowości?
- MD** -Czy to jest naturalne, czy to jest poza?
- K** -Eee... Niekoniecznie: poza. Czy po prostu opowiada się pan za czymś takim?
- MD** -To, tak... Na początku mojej pracy(4 lata temu) rzeczywiście uważałem, że po co być takim powiedzmy -ponurym, wrednym, itp. Z tym, że bardzo szybko się przekonałem, że w tym tzw. luzie, bądź też partnerstwie musi być obustronne zrozumienie. A się, niestety „naciąłem” na tym, że jeżeli ja wykazuję chęć,

- aby traktować uczniów partnersko - oni to odczytują jako moją słabość. i po prostu przestają mnie szanować, reagować na moje uwagi. Absolutnie nie utożsamiam się z typem np. przedwojennego profesora, który to, co powiedział jest święte - ale czasami jest tak (zwłaszcza, jeśli uczniowie nie wykonują moich poleceń), że muszę zareagować, ponieważ tego typu partnerstwo w przyszłości do niczego mnie nie doprowadzi.
- K** -A czy to nie jest tak, że na początku jest po prostu, zbyt duży luz i zbyt mały dystans?
- MD** -Nie, może po prostu ludzie mnie błędnie odbierają... Sądzę, że nauczyciel musi się bardziej uczyć tego, co uczniowie określają mianem „partnerstwa” niż oni sami. To on ma was nauczyć „partnerstwa”. Ale sam musi najpierw, niestety, metodą „prób i błędów” dojść do tego, w jaki sposób ten cały układ kontrolować.
- K** -OK. Na razie zamknijmy ten temat (w obawie o ilość wolnego miejsca na kasecie...). TRZY największe wady.
- MD** -Moje?
- K** -Niestety.
- MD** -Lenistwo.
- K** -To pierwsza...
- MD** -Lenistwo, co jeszcze?
- K** -Hm... Wiem, że jest pan impulsywny (MD: Yhm), działa pod wpływem chwili (MD: Często), spontaniczny...
- MD** -Yhm... Tak, bo to powoduje czasem takie nieprzemyślane odruchy, których potem człowiek żałuje... (→tu: przyznanie mi racji...) Co jeszcze?
- K** -To nie o moje wady pytamy...
- MD** -Ja myślę, że to... zarozumiałstwo...
- K** -Potrzeba „intelektualnej odczepki”, chęć bronienia swojego stanowiska „za wszelką cenę”?
- MD** -Y... Ja lubię DYSKUTOWAĆ.
- K** -A... Czyli to jest „dyskusja”?
- MD** -Nie, poważnie. Lubię dyskutować - ale, nie wiem - może po latach się przekonam, że to w sumie tak powinno być, że jeżeli rzucam jakiś temat do dyskusji - to 2,3 osoby rozmawiają, a reszta - słucha, albo i tego nie robi. Nie wiem, może to tak jest. Ja po prostu wychodzę z założenia, że jeżeli ktoś myśli - to mówi (to, co myśli...)
- K** -Ale nie każdy ma predyspozycje, aby to wyrazić w tzw. obcym języku...
- MD** -No, tak. Ja to rozumiem. Mnie też na początku było trudno się porozumiewać. Bo - przed moim „wybiciem do Anglii” - uczyłem się dosłownie 2,5 roku w grupie zero na uczelni, aczkolwiek ten język już wcześniej mnie interesował i np. „nałykałem się” dużo słówek słuchając Listy Przebojów Trójki. Bo - wtedy były to czasy, w których Lista Trójki - jej słuchanie - było sprawą prawie kultową. To było tak: nie oglądało się wówczas w soboty żadnego dobrego filmu, a wtedy zawsze coś takiego było...
- K** -A „Trójka” nie była przypadkiem w piątek?
- MD** -Hm... (tu chwila zadumy). Nie, „Trójka” zaczynała się do soboty, o godz. 20-ej, potem zaczynała się o 19 (też w soboty), a potem, potem, potem - wszystko przeniosło się na piątek.
- K** -A skoro jesteśmy już przy temacie muzycznym... Jakies specyficzne zapatrywania?
- MD** -Czy ja wiem? Lubię stary, dobry hard rock.
- K** -Ufonetycznie lekko: Czy to te kowbojki coś symbolizują? (→śmiech)
- MD** -Nie, no bez przesady (śmiech - ciąg dalszy) - Co ty się do nich tak przyczepiłaś?
- K** -Ja? To są tylko opinie tzw. osób trzecich...
- MD** -Że niby „metalowiec”, czy coś?
- K** -Nie... Może „pamiątki dawnego charakteru”?
- MD** -Nie, no był nawet taki czas, kiedy skrzętnie pisałem sobie wszystkie teksty Pink Floydów...
- K** -Pink Floydów (→tu osobiste wywody „przeprowadzającej” wywiad)???
- MD** -A pewnie. Był jeszcze Led Zeppelin...
- K** -...Deep Purple, J.Hendrix, J.Joplin, The Doors.
- MD** -O... Jak najbardziej. Nawet - po czarnej płycie Metalicy - zacząłem ją lubić (choć wcześniej nie trawiłem). Cóż - grali „jakby za głośno”, ale 90’ rok trochę odmienił moją wizję tej kapeli. Co jeszcze? Może czasem - dobry pop-rock - w stylu E.John - bo ma dobre aranżacje, M.Jacksona - chociaż nie trawię zupełnie - ale nie mogę zaprzeczyć temu, że jego wszystkie produkcje dopracowane są do ostatniej nutki. I co by o nim nie powiedzieć - producentów to ma znakomitych. Chociaż - jak to bodaj - Krzyszak powiedział: „No co? W masce? Do Pałacu Prezydenckiego? Mógłby sobie, „tic-taca” przynajmniej polknąć!!!”
- K** -Teraz przyszła pora na pytanie, które nurtuje mnie od samego początku... Czy mógłby Pan wyjaśnić znaczenie terminów „zeszła glina” i „kombajny” -w odniesieniu do ludzi oczywiście...
- MD** -„Zeszła glina”? (→wybuch śmiechu)
- K** -To jest cytat z Pana wypowiedzi...
- MD** -Poważnie? „Zeszła glina”, niech no sobie tylko przypomnę... Mam dobrą pamięć.
- K** -Ale krótką? W ramach pomocy: tym terminem określił pan kiedyś grupkę swoich uczniów...
- MD** -Nie, to nie była „zeszła glina”. To było coś w rodzaju „ugoru”... Tak, to był taki zeschły ugor...
- K** -Ugor?
- MD** -Czyli ziemia, którą żeby uprawiać potrzeba dużo, dużo czasu...
- K** -A nie jest Pan cierpliwy?
- MD** -Czy ja jestem? Staram się być...
- K** -...Ale nie jestem...
- MD** -Nie - czy jestem - to musisz zapytać się mojej żony...
- K** -A czy obowiązki rodzicielskie również spoczywają na Panu?
- MD** -Yy. Jeszcze nie (tak nawiasem mówiąc - powodem tego, że tutaj właśnie jestem, był fakt, że zmieniłem mój stan cywilny). No bo jeszcze ubiegły rok szkolny kończyłem 75km stąd.
- K** -Czyli kobiety są ważne w życiu mężczyzny?
- MD** -No pewnie, że są ważne.
- K** -Aha...
- MD** -A „kombajny”. Hm... Kiedy ja to powiedziałem?... Przypomnij mi okoliczności.
- K** -Typowa lekcja, wywody nauczyciela i „słuchający uważnie” uczniowie...
- MD** -A! „Kombajny” w sensie tym, że macie tak podzielną uwagę, że potraficie robić wiele rzeczy w jednym czasie [...]
- K** -Cóż... Specyficzne porównanie...
- MD** -No, czasami mam takie... swoje „hople”. Terminy wymyślałem sobie sam, na własny użytek...
- K** -„Potrzeba matką wynalazków”?
- MD** -Może coś takiego. Nie wiem. Może to jest potrzeba.

- K** -A jeżeli już jesteśmy przy temacie „specyficznych zainteresowań i zachowań”, czy istnieją takie rzeczy, których chciałby się pan pozbyć?
- MD** -A... Palenie...
- K** -A - to bardzo szkodliwy nałóg...
- MD** -Zdecydowanie.
- K** -A żona nie ma nic przeciwko?
- MD** -Żona pali jeszcze więcej ode mnie. Na moje nieszczęście. A ja w sumie nie mam aż tak mocnego argumentu żeby powiedzieć: „Ja nie palę, nic mi nie dolega”.
- K** -A może trzeba?
- MD** -Trzeba nie-palić. Wiem, że trzeba. I nawet na początku tego roku przez 2 miesiące udało mi się rzucić palenie, ale znowu przez kobiety zacząłem...
- K** -Bez komentarza. Załóżmy, że tego nie słyszałam. (śmiej obustronny)
- MD** -Yhm... Tak więc - proszę o następne pytanie.
- K** -Pytanie brzmi: Sprawa Clinton - Lewinsky → Subiektywne stanowisko, ocena - Co prywatnie sądzi pan na ten temat?
- MD** -To znaczy... prywatnie - jako mężczyzna. Muszę powiedzieć że jest mi go żal. Dlaczego? Dlatego, że wiem co może spowodować jedna chwila, okoliczności, itd. Z jednej strony go rozumiem. Ale że się stało tak, jak się stało - wszystko ujrzało światło dzienne, łącznie z tym, że grozi mu utrata stanowiska - to już jest inna sprawa?
- K** -A powinien zostać?
- MD** -Cóż, nigdy nie byłem prezydentem. Nie wiem. Jako polityk - jest bez zarzutu. Ale polityka też między innymi polega na tym, że czasami argumenty mają mało wspólnego z polityką, tylko z życiem prywatnym.
- K** -Polityka-polityką. To chyba temat na o wiele dłuższy wywiad.
- MD** -Kolejne pytanie?
- K** -„Wielkie nadzieje”. Gdyby miał pan szansę upolować coś w stylu złotej rybki, spełniającej każde życzenie - to jak brzmiałoby to pierwsze? Czy byłaby to potrzeba zmiany czegoś w swoim życiu, otoczeniu?
- MD** -Czy ja wiem, tak się składa, że akurat jestem realistą. Po prostu mniej marzę, a staram się wykorzystywać to, co jest najlepsze w danej chwili. Co bym zmienił? W sobie to pewnie to, żebym przestał być leniwy.
- K** -A największe marzenie?
- MD** -BMW 725, poważnie...
- K** -A teraz czym pan się porusza?
- MD** -Skodą Felicią.
- K** -Cóż... Też marzenie - ale troszeczkę mniejszego kalibru...
- MD** -Mniejszego, zdecydowanie... Nie, może kiedyś jak zarobię jako nauczyciel...
- K** -I tu zaczynamy marzyć...
- MD** -Nie, może źle się wyraziłem. Zacząłem od takiego bardzo przyziemnego marzenia. A tak na poważnie: Bardzo lubię dzieci.
- K** -O! (ze zdumieniem)
- MD** -Mam dalej mówić?
- K** -Właśnie się zastanawiam...
- MD** -Ja zawsze chciałem mieć trójkę dzieci - dwóch chłopaków i najmłodszą - dziewczynę. I zawsze sobie myślałem, że z chłopakami będę grać w piłkę, a dziewczyna będzie najbardziej rozpieszczonym dzieckiem na tym świecie. Ale nie wiem co z tego wyjdzie.
- K** -A propozycje imion? Istnieją jakieś?
- MD** -Propozycje imion? Hm... chłopak pewnie by się nazywał Waldek, po moim zmarłym bracie, a dziewczyna? A nad dziewczyną to niech się żona zastanowi.
- K** -Dziwny stosunek do płci pięknej...
- MD** -Dlaczego? A niech kobieta też coś wybierze w swoim życiu.
- K** -Ale - nic z tego, a gdyby tak kobieta nie chciała wybrać?
- MD** -Jesteś uparta (→ na stronie)
- K** -Jestem, nawet bardzo, więc?
- MD** -Bo ja wiem... Naprawdę - nie mam jakiegoś określonego zamiaru.
- K** -Nazywałaby się „Bez różnicy”?
- MD** -Nie... (wybuch śmiechu). Na pewno było by to imię - z tych, powiedzmy, bardziej popularnych. Bez jakichkolwiek specyficznych dodatków - Nie, np. nasza wspólna (moja i żony) znajoma nazwała swoje dzieci... Hm... Nie pamiętam - ale jej najstarszy syn ma na imię Ariel co mi się bardzo dziwnie kojarzy... Wyleciały mi w tej chwili pozostałe z głowy. Ale naprawdę - „ciekawie”. [Pozostałe dwie dziewczyny nazywają się Syntia i Pamela - przyp. edytora, który dobrze zna naszego rozmówcę jak i ową rodzinę]. Albo inna moja znajoma cieszyła się bardzo, że nazwała swoją córkę Sara, dopóki się nie dowiedziała, że suka jej sąsiada ma tak samo na imię. I wtedy - to już przestała je lubić, ale - niestety - nie chciała też zmieniać po upływie takiego czasu... Nie - w moim przypadku - byłoby to imię jakieś normalne, zwykle, typu np. Katarzyna.
- K** -Nie, no świetny gust. Imię bardzo ładne.
- MD** -Katarzyna albo, powiedzmy, Anna...
- K** -Nie, to może zostaniemy już przy tym pierwszym. Hm... Tradycjonalista w każdej dziedzinie?
- MD** -Pewnie, nie no bez przesady z tym tradycjonalizmem...
- K** -Hm... realizm, tradycjonalizm i np. Pink Floyd - to mi raczej nigdy do siebie nie pasowało.
- MD** -A wiesz co się teraz stało np. z ludźmi z epoki „dzieci kwiatów”? Obejrzyj sobie zdjęcia np. z Woodstock. I wiesz co się teraz z tymi ludźmi stało. Są ubrani powiedzmy - tak jak ja. A co zostało po buncie?
- K** -Owe zdjęcia, wspomnienia, muzyka...
- MD** -I może dlatego lubię taką muzykę...
- K** -Ostatnie pytanie.
- MD** -Yhm?
- K** -Znak zodiaku?
- MD** -Strzelec.
- K** -A to właśnie tak do pana mi pasowało.
- MD** -Poważnie?
- K** -A wierzy pan w charakterystykę osobowości człowieka na podstawie znaków zodiaku?
- MD** -Tak. Jeżeli chodzi o horoskop chiński, to jestem prawdopodobnie małpą. Ale muszę to jeszcze raz sprawdzić. Ale - na pewno jestem typowym strzelcem - koniec pierwszej dekady.
- K** -Typowym?
- MD** -Yhm...
- K** -Dziękuję więc za możliwość przeprowadzenia wywiadu z typowym strzelcem. Mam nadzieję, że nie zabrałam aż tak wiele cennego czasu... I życzę celnych strzałów w przyszłości - zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym.

"Umarł wielki poeta"

Czesław Miłosz 28 lipca 1998

Kiedy odszedł, pisano:

" O jego miejsce w literaturze polskiej możemy być zupełnie spokojni. Będzie je miał na zawsze. ";

" Jego genialność polega na tym, że scalał doświadczenia współczesnych z historią, że ukazywał człowieka w odwiecznym dramacie życia. I jest to najistotniejsze, najbardziej humanistyczne przesłanie poetyckie. ";

" Herbert nie odcinał kuponów z własnej twórczości sprzed lat trzydziestu. Ciągle uważał na to, co się dzieje wokół, na przemiany duchowe człowieka. Był poetą, który silnie wiązał nas z zachodem, z kulturą śródziemno - europejską i tradycją zarówno helleńską, jak i judaistyczną. Razem z nim umarł rzadki rodzaj głębokiej moralistyki. "

"Utworzył własny język - język pokornego heroizmu, autoironicznej odwagi, romantyzmu ducha rozmiłowanego w klasycznym kanonie piękna, europejskiej polskości. "

Zostawił nam modlitwę rozliczenia:

Brewiarz

Panie

wiem że dni moje są policzone
zostało ich tak niewiele

Tyle żebym jeszcze zdążył

Zebrać piasek

którym przykryją mi twarz

nie zdążę już

zadośćuczynić skrzywdzonym

ani przeprosić tych wszystkich

którym wyrządziłem zło

dlatego smutna jest moja dusza

życie moje

powinno zatoczyć koło

zamknąć się jak dobrze

skomponowana sonata

a teraz widzę dokładnie

na moment przed codą

porwane akordy

źle zestawione kolory i słowa

jazgot dysonans

języki chaosu

dlaczego

życie moje

nie było jak kręgi na wodzie

obudzonym w nieskończonych

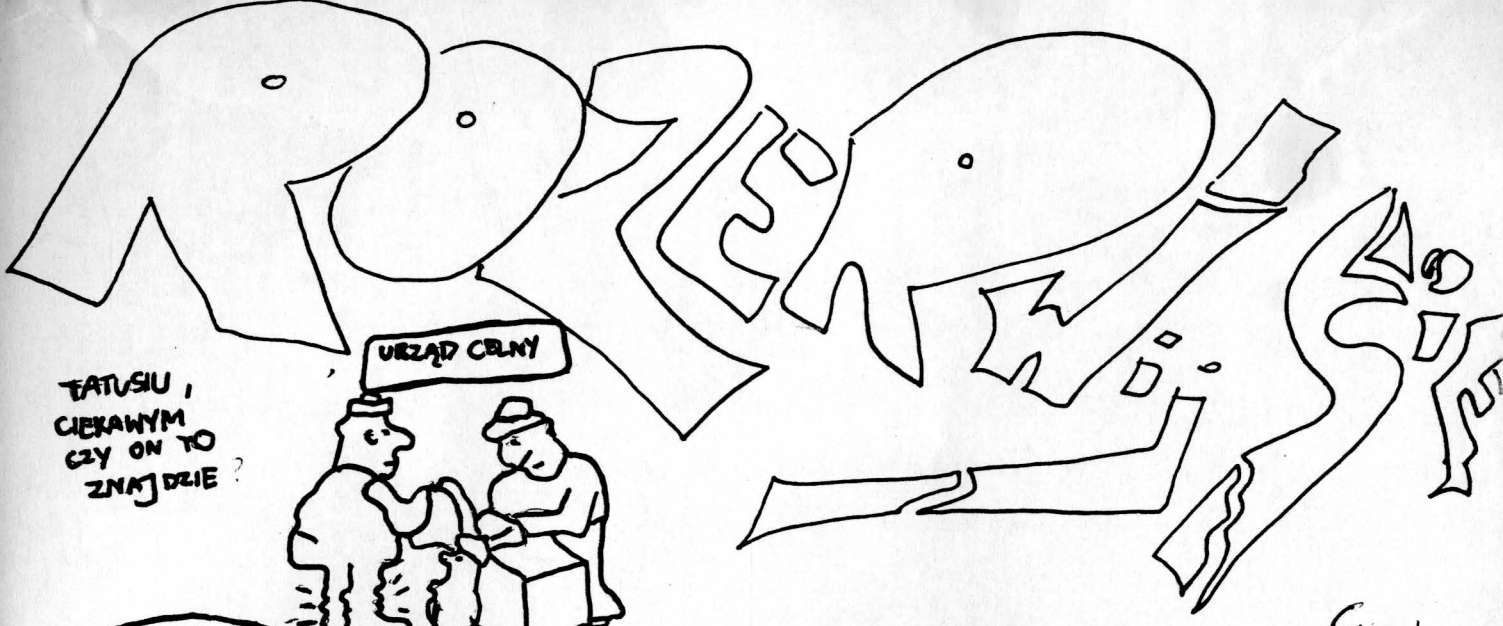
głębiach

początkiem, który rośnie

układa się w słoje stopnie fałdy

by skończyć spokojnie

u twoich nieodgadnionych kolan

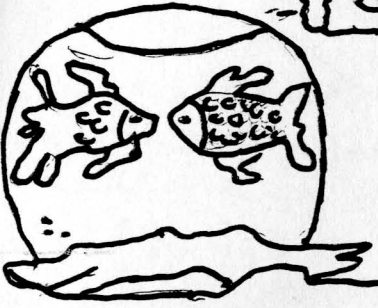


TATUSIU,
CIEKAWYM
CZY ON TO
ZNAJDE?

URZĄD CELNY



- DZIĘKUJĘ, NIEM.
TO ZWYKLE ZACZYNA SIĘ
OD KONIAKU, A KOŃ CZY
NA JAJKACH...



NO DOBRZE MĄBRAŁO
JEŻELI NIE MA DOGA
TO KTO NAM CODZIENNIE
ZMIENIA WODĘ?

GŁUPIA GŁOWA NIE ŁYSIEJE



W SKLEPIE:

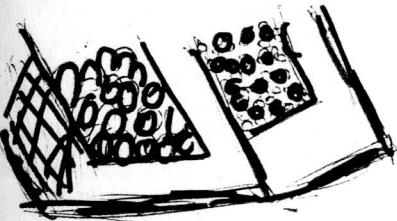
- PROSZĘ PANA TE KOSZULE SĄ TAK MOCNE, ŻE PODCZAS PRANIA DO PROSTU ŚMIEJĄ SIĘ.
- TAK WIEM JUŻ DWA TAKIE PEKŁY MI ZE ŚMIECHU.

PROSZĘ SIĘ
NIE DĄC, ON
TYLKO MERDA
OGONEM



- POPROSZĘ TRZY KILO ZIEMNIAKÓW.
- WIĘKSZYCH, CZY MNIEJSZYCH?
- MNIEJSZYCH, TO BĘDĘ MIAŁ ŁĘG DO NERWENIA.

to dla wszystkich
tysięjących!!



GŁOWA W MIAKACH

Wszecħświat nie zdaje sobie sprawy z twojego istnienia - uspokój się i rozluźnij.

Rzeczywistość nie może być naprawdę odrzucona lub zaakceptowana. Uciekać od niej to tak, jak uciekać od własnych stóp. Zaakceptować ją to tak, jak całować własne usta.

Założenia wpływają na Obserwację.
Obserwacja rodzi Przekonanie.
Przekonanie wywołuje Doświadczenie.
Doświadczenie pobudza Zachowanie, które, z kolei potwierdza założenia.

✓ Nie każdy, którego oczy są zamknięte, śni i nie każdy, z otwartymi oczami, może widzieć.

✓ Jedna jest tylko prawdziwa na ziemi: "to jest moje".

✓ Zachowanie odzwierciedla zwykłe doświadczenia o tym, co obserwujący wyobraża sobie że ono tworzy.

Stowa są niedokładnym odzwiedleniem rzeczywistości. Pewien człowiek myślał, że wie co to jest i jak wygląda wodospad, ponieważ zobaczył w wiadniku wodę z NIAGARY.

✓ Prawie nigdy nie widzimy rzeczywistości. Widzimy natomiast jej odbicie w formie stąd i pośród, które zaczynamy uwarodzać rzeczywistość. Świat, w którym żyjemy, jest głównie wytworem umysłu.

✓ Słowo określające istnienie, które wyobrażają sobie i nie wiedzą, czym ona jest. Ale nie słowo "astronomia". Chuchajcie na termometrze i powołujecie się na temperaturę, ale nie wstawajcie do pokoju.

✓ Aby być odpowiednio sprytnym, nie musisz targać prawą, po prostu wypełniaj je co do słowa.